№ 26 WARSZAWA, DNIA 29 CZERWCA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



KONCERT O BRZASKU.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Można powiedzieć, iż potwór ten miał pysk umieszczony wprost na nogach. Całe ciało było pokryte żółtawemi łuskami, a małe, bystre oczy wyrażały niesłychaną srogość, który to wyraz powiększała jeszcze kryza krwistego koloru, kapryśnie wycinana u brzegu i ułożona w głębokie fałdy, jaką nosił każdy szlachcic za czasów Szekspira. To wszystko składało się na całość potworną i wstrętną.

Przyrzekłem sobie, że gdy znajdę takie straszydełko, to je oswoję — a kiedyś może i na Ziemię ze sobą zabiorę.

Ci, którzy go zabili, opowiadali mi, że go spotkali na bagnisku, gdzie stał, kołysząc się na swych długich nogach, jak bocian. Jego białawe, wiotkie mięso było mi wstrętnem i nie mogłem wymódz na sobie, aby go skosztować, pomimo zapewnień Marsjan, iż jest nader miękkie i soczyste.

Za nadejściem nocy kazałem dorzucić drzewa na stos i przysposobić zapas paliwa na całą noc, co moi podwładni uskutecznili z wielkim pośpiechem.

Wielką radością napełniało ich to, iż dotąd nie widzieli ani jednego Erloora, wylatującego ze skalistych okien i byli pewni, że cały ród ich wrogów został wytępionym!

Nie podzielałem tych złudzeń, lecz nie mówiłem nic, nie chcąc psuć ich radości. Wszakże znałem dopiero niewielką część planety: niewątpliwie w dalszych okolicach musi się znajdować więcej schronisk obrzydłych Erloorów. Wystarczy zatem, aby jeden zbieg, z owej rzezi ocalony, wezwał na pomoc stada mieszkające dalej, a położenie nasze mogło stać się strasznem, tembardziej, iż znajdowaliśmy się w okolicy, zupełnie dla nas nieznanej. Pomimo zmęczenia, nie mogłem z niepokoju usnąć przez noc całą; szczęściem, obawy moje okazały się płonnemi i nic nie zakłóciło spokojnego snu moich poddanych.

Wschód słońca zastał już wszystkich na nogach, czyniących gorączkowo przygotowania do powrotnej podróży.

Pomimo odniesionego nad wrogami zwycięstwa, pilno było Marsjanom znaleźć się znów na rodzinnych trzęsawiskach, w swych spokojnych chatach. Może w tem było i nieco próżności: chcieli jaknajprędzej pochwalić się przed krewnymi i sąsiadami łupem swojej podróży, składającym się z owoców i zwierząt z wielkich, nieznanych im dotąd lasów.

Wesoło ruszyliśmy w drogę, stąpając po miękkim mchu czerwonym, mającym wygląd aksamitu czy pluszu.

Wszyscy nasi towarzysze byli obciążeni przyborami podróżnemi lub zwierzyną, ja

tylko z Eoją szliśmy swobodnie, nie niosąc niczego. Mieliśmy też kilka wielkich naczyń glinianych, w których były żarzące węgle, ukryte w popiele, będące nieocenionym skarbem naszym i bronią.

Ten pierwotny sposób przechowywania ognia musiał nam wystarczać do czasu, w którym bym mógł przysposobić jeśli nie zapałki chemiczne, to choć krzesiwo i hubkę.

Patrząc na nasz orszak, kroczący z powagą, nie mogłem powstrzymać uśmiechu na myśl, iż te pióra na głowach, długie szaty, łuki i strzały w rękach nadawały mu pozór jakiegoś uroczystego pochodu assyryjskiego czy też babilońskiego.

Około południa znaleźliśmy się nad rzeką, której wody, koloru jasno krwistego, miały brzegi zarosłe trzciną, podobną do bambusu. Zbudowaliśmy z niej most, który po przejściu na drugą stronę, kazałem przez ostrożność zniszczyć.

Zapewne zauważyliście, że w krajobrazach marsyjskich głównemi kolorami są czerwony i żółty, we wszelkich odcieniach. Nie umiem inaczej wytłomaczyć tego faktu, jak obfitością żelaza, chromu oraz innych metali, lub przypuszczeniem, iż atmosfera marsyjska zawiera wiele gazów, znajdujących się w powietrzu Ziemi tylko w małej ilości.

Krajobraz był przepyszny. Olbrzymie drzewa wznosiły swe gładkie pnie na wysokość pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu metrów, gdzie dopiero ich korony tworzyły ścisłe sklepienia. Głębokie milczenie, panujące pod niem, przypominało mi świątynie Karnaku, które zwiedzałem dawniej; obecnie w lasach marsyjskich odnajdywałem ich tajemniczą grozę.

Od czasu do czasu wychodziliśmy na małe polanki, zalane światłem słonecznem; odpoczywaliśmy na nich, napawając się blaskiem, przed pogrążeniem się powtórnem w mroki leśne, których jednostajność i przygniatający smutek nawet na Marsjanach robił wrażenie.

Eoja była ze wszystkich najbardziej zdenerwowaną i niespokojną. Co chwila oglądała się poza siebie, jakby w obawie pościgu — i czułem, jak jej ręka, wsparta na mojej, była często wstrząsaną silnym dreszczem.

— Co ci jest, moja maleńka? — spytałem, gładząc jej czerwone włosy, które ją nauczyłem splatać w warkocze, jak to robią młode dziewczyny na Ziemi.

— Nie wiem — szepnęła, zwracając ku mnie oczy pełne łez — ciągle mi się zdaje, że słyszę nad nami szelest skrzydeł. Chwilami widzę, że jakaś mgła przesuwa się przed mojemi oczami. Boję się, przeczuwam jakieś nieszczęście, zapewne jeszcze przed końcem dnia!

Usiłowałem ją uspokoić.

— Nie myślałem, żeś jest tak lękliwą — mówiłem, śmiejąc się — doprawdy, nie poznaję cię! Czegóż się możesz obawiać? Czyliż nie jestem przy tobie?

— Może nie mam słuszności — odpowiedziała, drżąc — ale się boję. W tej chwili uczułam lodowatą rękę na mojej głowie.

— To przywidzenie! Staraj się pokonać rozsądkiem obawy, tak jak cię uczyłem, a przekonasz się sama, że nic nam tu nie grozi! Jesteśmy liczni, dobrze uzbrojeni, słońce świeci, jestem przy tobie! Erloory są pokonane i nie potrzebujemy się ich obawiać!

— Ja się nie ich obawiam...

— A więc czegoż innego?

— Nie wiem... To jest coś, czego nie umiem ci wytłomaczyć.

Mówiąc to, drżała jak liść na wietrze.

— Czy słyszysz? — zapytała trwożnie, tuląc się do mnie — w tej chwili słyszę wyraźnie szelest skrzydeł.

Zacząłem nasłuchiwać, aby jej wyperswadować mniemany kaprys, lecz ku wielkiemu memu zdumieniu, usłyszałem wyraźnie tuż przy nas szmer lekki, niepochwytny, jak gdyby szum bardzo lekkich skrzydeł.

— To jakiś owad lata — rzekłem, chcąc koniecznie znaleźć jakieś wyjaśnienie tego faktu.

W rzeczywistości byłem nieco zdumionym, lecz się nie przerażałem tem zanadto. Tłomaczyłem mojej małej Marsjance, że pod ścisłem sklepieniem tych drzew, echo rozchodzi się z równą mocą, jak w pustym budynku i ów szmer, tak ją niepokojący, pochodził zapewne z brzęku skrzydeł jakiej osy.

Mogło to być również prostem złudzeniem, powstałem wskutek zmęczenia i zdenerwowania.

— Ależ i ty sam to słyszałeś!

— To był wpływ twoich słów — czysta suggestja...

Tu zacząłem jej obszernie tłómaczyć istotę i skutki suggestyi, złudzenia zbiorowe i t. d.

Biedna Eoja nie rozumiała całkowicie mych dowodzeń, ale zdawało mi się, że to ją nieco uspokoiło. Usiłowała się uśmiechać, lecz widziałem, że się tuli do mnie z trwogą i że jej obawy nie rozpierzchły się jeszcze całkowicie.

Odetchnęła swobodniej dopiero wtedy, gdyśmy się wreszcie wydostali z mrocznej głębiny lasów na bagnistą równinę, poprzecinaną zaroślami i trzciną; na końcu jej wznosił się czerwonawy pagórek.

W tej chwili Marsjanin, idący na czele orszaku, podszedł do mnie zaniepokojony. Zapewniał mię, iż zna dobrze tę okolicę, lecz jej nie poznaje, gdyż nie pojmuje, skąd się wziął ten pagórek wprost przed nami?

Przypuszczałem, iż pomimo znajomości okolicy, musiał się zabłąkać: jednak poleciłem mu, aby szedł ciągle na północ, gdyż wiedziałem, iż powinniśmy się ciągle trzymać tego kierunku.

Puściliśmy się więc w dalszą drogę; lecz tajemniczy pagórek, w miarę zbliżania się naszego, zmieniał swój wygląd w sposób zadziwiający. Można było przypuszczać, iż był cały w ciągłym ruchu, a jego zarysy zmieniały się z każdą chwilą. Szczyt jego zniżał się, to znów podwyższał, pod powiewem ciepłego wiatru. Przez chwilę myślałem, iż mam do czynienia z jednym z owych wzgórków piaszczystych, zmieniających swój kształt za podmuchem wichrów pustynnych, jak to widywałem na Saharze; lecz wkrótce przekonałem się, iż się mylę. Szczególny ten wzgórek podobniejszym był do łąki, falującej w ciągłym ruchu: cała ta masa zieloności pływała nad ziemią, jak wodne rośliny utrzymują się w wodzie. Wkrótce się o tem naocznie przekonałem.

Niespodziany a mocny podmuch wiatru rzucił na nas jakąś chmurę zieloną: w jednej chwili zostaliśmy zasypani miljardami drobnych roślinek.

Widywałem w głębi Afryki rośliny powietrzne, które kiełkują, rosną, kwitną i umierają w powietrzu, nie dotykając ziemi: ale to było coś zupełnie odmiennego! Byłem nadzwyczajnie zaintrygowany tem zjawiskiem.

Oswobodziwszy się z trudem z tej ruchomej zieloności, która nas omotała jak siecią, wziąłem jedną roślinkę w palce, aby jej się dobrze przyjrzeć. Miała zaledwie dziesięć centymetrów długości: listki naprzemianległe osadzone były na łodyżce nadzwyczaj cienkiej i mocno ząbkowane. Układem swoim przypominały liść wiązu lub akacyi, kolor zaś był pośrednim między zielonawożółtym a szaro-czerwonawym: Drobniutkie kwiatki w kształcie miniaturowej lilji mieściły się na wierzchu roślinki, której korzenie, cienkie jak włosy, były długie na kilka centymetrów. Przyjrzawszy się dokładnie, chciałem roślinkę rzucić na ziemię — lecz tu się stała rzecz zadziwiająca.

D. c. n.

(**Tłom. z fran.** ***K. W.***).

HERKULES.

Ciąg dalszy.

Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, postanowił, jak to mówią, wykręcić się sianem.

Szepnął coś służącemu, a głośno rzekł.

— W tej chwili otrzymasz nagrodę, na jaką zasłużyłeś.

Ponieważ równocześnie dał się słyszeć odgłos kopyt końskich wszyscy z zaciekawieniem odwrócili głowy w tym kierunku.

To, co zobaczyli, przeszło rzeczywiście ich najśmielsze oczekiwanie.

Dwie pary szkap z wytartemi bokami stało, smutnie wywieszając języki i podginając zbolałe nogi pod siebie.

A Laomedan, wskazując na nie, ręką—rzekł:

— Oto twoja nagroda! Konie te są twoje, zabierz je z sobą!

Ale z Herkulesa kpić nie było wolno.

— Mógłbym cię udusić w tej chwili, ale nie czynię tego. Jutro pomszczę zniewagę bogów i swoją. Wychodzę obecnie z miasta, do którego wszedłem jako przyjaciel, abyście mogli przygotować się do obrony. Jutro powrócę tu jako nieprzyjaciel!

I dotrzymał słowa.

Ze świtem uderzył na Troję, miasto zdobył, Laomedana pozbawił życia, Hersyonę wydał za mąż za swego towarzysza, Telamona. Z całego domu królewskiego pozostał, oprócz Hersyony, przy życiu jeden tylko Priam. Jemu oddał Herkules rządy nad krainą trojańską z ostrzeżeniem:

— Nie wstępuj w ślady ojca swego, bo zginiesz, jak on, i nie łam nigdy raz danego słowa!

14. Trzody Geryona.

Na najdalszym zachodzie, na ostatecznych krańcach ziemi mieszkał Geryon, olbrzym o trzech głowach, trzech ciałach, sześciu rękach i sześciu nogach. Olbrzym ten posiadał najpiękniejsze trzody; trzód tych zachciało się Eurysteusowi.

Aby uczynić zachciance tej zadość wybrał się Herkules w drogę z wojskiem przez Libię i zaszedł aż tam, gdzie dzisiaj znajduje się cieśnina Gibraltarska. Wówczas jeszcze w tem miejscu łączyła się Afryka z Europą.

Gdy Herkules stanął nad tem przesmykiem, żal mu się zrobiło, że dwa morza tak blizko są z sobą i nie mogą się połączyć, rozdarł obie części świata i połączył Morze-Śródziemne z oceanem Atlantyckim.

Na pamiątkę tego czynu ustawił na dwóch przeciwnych brzegach dwie ogromne skały, które starożytni nazywali słupami Herkulesa i uważali za krańce świata.

Trzody Geryona pasł olbrzymi pasterz.

Po długiej i uciążliwej wędrówce odna-

lazł go Herkules, zwyciężył i trzody zabrał.

Hera, która czuwała nad każdem krokiem Herkulesa, zawiadamiała zaraz o tem Geryona.

— Niech bierze trzody. Zbyt miłe mi życie; do walki z tym niezwyciężonym stawać nie myślę!

— Wstydu nie masz. Ty, olbrzym o trzech głowach, trzech ciałach, sześciu rękach i sześciu nogach, boisz się Herkulesa? Boisz się, gdy ja jestem przy tobie i mam zamiar ci pomagać?

— Ojciec żartował! — wtrącili się do rozmowy synaczkowie Geryona — Trzód, które są jego i naszą chlubą, nie oddalibyśmy Zeusowi dobrowolnie, a cóż dopiero jakiemuś tam Herkulesowi?



.... Herkules stanął na uboczu i wypuścił strzałę w rycerza...

— Nie ma chwili do namysłu! Jeżeli zastąpimy mu drogę, trzody wrócą do nas!

— Oby tylko nie wymknął się nam!

— Poprowadzę was najbliższą drogą! Wołajcie rycerzy!

Geryon nie mógł się dłużej opierać z obawy, aby nie nazwano go tchórzem.

Stanął na czele wojska, a Hera przeprowadziła ich tak, że wkrótce zastąpili drogę Herkulesowi.

Wiedząc dobrze o tem, że to ostatnia próba, do której Herkules jest obowiązany, postanowiła Hera osobiście wziąść udział w walce.

Wojska Herkulesa i wojska Geryona zwarły się w żelaznym uścisku.

Herkules stanął na uboczu i wypuścił strzałę w rycerza, który zdawał się być najbardziej rozjuszonym i najbardziej krwiożerczym; ani się nawet domyślał, że to Hera w przybranej postaci. Przekonany, że strzała utkwi w miejscu, w którą ją wysłał, bohater nie patrzył dalej w tę stronę, tylko zwrócił się do Geryona. A szkoda, bo byłby widział jak Hera, otrzymawszy postrzał, przybrała zaraz swą boską postać i spiesznie powracała na Olimp.

Ciembroniewicz.

(D. c. n.)

BOLESŁAW PRUS.

SIEROCA DOLA.

Ciąg dalszy.

— Bardzo dobrze!... bardzo ładnie! — chwalił go proboszcz. — No powiedz już, powiedz... bo ci języczek, widzę, ucieknie.

Jasiowi oczy świeciły jak węgle.

— Dusza — rzekł z wielką pewnością siebie — to takie, co strzela!

Starowina, usłyszawszy to, podniósł do góry obie ręce z chusteczką i tabakierką i zdziwiony zawołał:

— Jezus! Marja! A od kogożeś ty się o tem dowiedział?...

— A od klucznicy, proszę księdza proboszcza, jak oprawiała ryby.

— Moje dziecko!... moje dziecko!... mruczał poczciwiec, kręcąc głową.

Potem zażył tabaki, raz, drugi raz, utarł nos powoli i systematycznie, i — dał spokój egzaminowi, ku wielkiej uciesze dzieci.

Pani Wincentowa załamała ręce, ale za to pan Anzelm śmiał się tak, że aż mu oczy na wierzch wychodziły.

— Jaki to będzie facecjonista z tego chłopca! — mówił, całując Jasia w jasne kędziory.

Mimo egzaminowe niepowodzenie, Jaś był ogromnie zdolnym chłopcem. Mając dopiero lat dziewięć, strugał drewniane pałasze i łuki dla synka państwa Anzelmów, tudzież czółenka z kory sosnowej — dla ich córek. Rozumiał budowę młyna, tartaka i małego ściennego zegara; tego tylko nie mógł pojąć: z jakiej racji jedna skazówka posuwa się prędzej, niż druga?

W arytmetyce robił zadziwiające postępy: wymyślił bowiem sposób wykonywania trzech pierwszych działań na ziarnkach fasoli i przy jej pomocy nauczył nawet starszego od siebie Józia niesłychanie trudnej rzeczy: tabliczki mnożenia. Od tego czasu, ile razy dzieci nie mogły czego pojąć, pani Wincentowa tłómaczyła naprzód Jasiowi, a on im za pomocą własnych przykładów, odznaczających się prostotą i jasnością.

To też pan Anzelm nieraz mówił do Jasia:

— Chłopcze! ty będziesz wielkim człowiekiem!

Z pośród małych swoich towarzyszów Jaś najbardziej lubił Antosię. Bo też w republice dziecięcej oni oboje najskromniejsze zajmowali stanowiska: Jaś jako syn guwernantki, Antosia—jako najmniej pieszczona przez swoich rodziców.

Pewnego razu dzieci te prowadziły między sobą nader charakterystyczną rozmowę:

— Czymbyś chciała być? — spytał Jaś.

Chciałabym być Manią!—odparła Antosia. — A ty czem?

— A ja... furmanem!

Mania była siostrą Antosi, najbardziej kochaną przez matkę; Jaś znowu, bawiąc się z Józiem, zawsze pełnił obowiązki konia. Okoliczności te tłómaczą życzenie obojga.

Jaś dostarczał najwięcej zabawek Antosi. Raz nawet zrobił jej kołyskę dla lalki; na nieszczęście, lalka miała pół łokcia długości, a kołyska ledwie kilka cali.

— Trzeba ją zepsuć! — rzekł zmartwiony Jaś, biorąc kołyskę.

— Dajże pokój! — zawołała Antosia. — Przecież lalka może mieć dziecko.

— A prawda!...

Istotnie na drugi dzień, przy pomocy służącej, urodziło się dziecko, złożone z mnóstwa gałganków i waty. Jaś pilnie mu się przypatrywał.

— Co to jest? — spytał, pokazując jedną połowę ciała nowonarodzonego.

— To przecież głowa!...

— A gdzie ręce?

— Ona nie ma rąk, tylko koszulę.

Sprawdzono kołyskę, lecz okazało się, że głowa lalki jest za szeroka. Ponieważ Jaś znowu się zmartwił, Antosia więc zaproponowała mu, aby wyrysował lalce nos i oczy, co też wykonał, mocno przy tej okazji obracając językiem.

Przyjaźń dzieci była tak wielka, że Jaś postanowił nawet podzielić się z Antosią niesłychanie ważną tajemnicą.

— Chodź — rzekł do niej — pokażę ci gniazdo.

— Gniazdo?... — zawołała, klasnąwszy w ręce.

— Ale nie powiesz nikomu?... — spytał uroczyście.

— Nie!... jak mamę kocham...

Poszli do ogrodu, gdzie kroplista rosa siedziała na liściach, tworząc mnóstwo tęczowych kręgów. W powietrzu czuć było upajającą woń, rozlegał się pomieszany świergot ptaków, a tu i owdzie brzęk pszczół i cirkanie polnych koników.

— Czy to prawdziwe gniazdo? — pytała zaciekawiona dziewczynka.

— Rozumie się.

— A małe ptaszki są tam?

— Jakżeś chciała?... Muszą być.

W jednym z krzaków zaszeleściło coś.

— Może to tu?...—dowiadywała się Antosia. — Możeś ty zapomniał?

Jaś zamiast odpowiedzi poważnie wstrząsnął głową.

Doszli do klombu, rosnącego w końcu ogrodu. Jaś zatrzymał się, przykląkł, i ostrożnie odchylając gałązki, szepnął:

— Cicho!...

Antosia schyliła główkę i położyła palec na ustach.

— Widzisz? — spytał Jaś

— Widzę — odparła, — ale nie wiem, gdzie.

Jaś wskazał palcem.

— Ach!... — krzyknęła zachwycona.

O łokieć od niej, na ziemi, leżało szare gniazdeczko, okrągłe i gładkie jak ulane. W środku był wklęsły materacyk z końskiego włosia i z puchu, a na nim maleńki ptaszek. Był on czerwony i bez pierza, miał zarosłe, lecz wypukłe i duże oczy, a jeszcze większy brzuszek. Usłyszawszy

szmer koło siebie, podniósł główkę, a żółty dzióbek otworzył tak szeroko, jakby chciał połnąć Antosię.

— Jeść chce! — zauważył Jaś.

W tej chwili nad głowami dzieci usiadł ptaszek już dorosły. Poruszył parę razy ogonkiem, popatrzał na ciekawskich naprzód prawem okiem, później lewem, a w końcu zaczął piszczeć żałośnie.

— Odejdźmy — rzekł Jaś — Matka przyszła go karmić.

Antosia wracała do domu bardzo zamyślona, a w kilka godzin potem spytała:

— Jasiu! nie możemy Mani pokazać gniazda?

— A nie!

— A Józiowi także nie?

— Rozumie się! Józio by zaraz zepsuł gniazdo.

Antosia rzeczywiście dochowała tajemnicy, lecz na nieszczęście, postanowiła zaopiekować się ptakiem. Nic nie mówiąc, wzięła nad wieczorem garść okruchów chleba i hojnie nakarmiła niemi gołego malca. Skutkiem tego, gdy dzieci na drugi dzień przyszły odwiedzić go, przekonały się, że biedny ptaszek już nie żyje.

— Ach, Antosiu! — zawołał Jaś — toś pewnie ty temu winna?

Dziewczynka zalała się łzami.

Jaś wziął do ręki martwe pisklę, które było jakieś pomarszczone i zimne, i szepnął:

— Cożeś ty nam był winien, biedaku!...

W oczach łzy mu się zakręciły.

— Nie mów tak, Jasiu! — prosiła go zmartwiona dziewczynka, a potem dodała prędko: — Możemy mu za to pogrzeb wyprawić...

— Co jemu z tego przyjdzie?

— Ja włożę go w kołyskę, tę, którąś mi darował dla lalki... ty zrobisz mu krzyżyk...

— Daj spokój! — przerwał Jaś. — Myśl lepiej o tem, że będziemy mieli zmartwienie.

— Przecież nikt nie wie...

— Nie bój się! Pan Bóg wie dobrze i jeszcze mnie skarze za to, żem ci pokazał gniazdo...

. . . .

Oboje wrócili do domu w nastroju bardzo poważnym. Jasiowi zdawało się, że ktoś za nim chodzi, Antosi znowu, że wszyscy mają twarze zachmurzone i gniewne. Nie mogła biedaczka wytrzymać, powierzyła więc Mani swoje strapienie. Mani również zaciężyła tajemnica, więc szepnęła o niej Józiowi, który z wielkim śmiechem ogłosił o niej publicznie. Sprawdziła się wówczas przepowiednia Jasiowa o zmartwieniu. Pan Anzelm bowiem, usłyszawszy o co idzie, zrobił ogromny hałas, począł tupać nogami, kazał przynieść siekierę w celu ucięcia głowy Jasiowi i Antosi, a wreszcie — postawił ich w kącie.

4. Jaś z matką idą na własny chleb.

Po deszczu nastąpi pogoda, po nocy dzień, po zmartwieniu radość, po pracy odpoczynek, po dostatku ubóstwo. Wszystko to zależy widać od obrotu ziemi naokoło osi, jak mówił mój wuj, człowiek wielkiego serca i filozoficznego umysłu.

To też, mój przyjacielu, gdy masz zmartwienie, ciesz się: znak to bowiem nieomylny, że wkrótce będzie dobrze. Smuć się raczej wówczas, gdy jesteś zupełnie szczęśliwy, bo na świecie niema nic trwałego! Jest to znowu pogląd mojej babki, świątobliwej kobiety, która wiele w życiu zaznała, ba! widziała i Napoleona...

(D. c. n.)

BITWA POD PŁOWCAMI.



Zdradziwszy przyjaźń Władysława,
Zaprzysiężoną łamiąc wiarę,
Krzyżacy z Mistrzem swym na czele
W zuchwalstwie przebierają miarę.

Gdańsk się poddaje oblężony,
Krew polska rzeką wrzącą płynie;
Rycerz, mieszczanin, chłop, niewiasta —
Nawet niemowlę słabe ginie.

Z pod Gdańska ciągnie Mistrz pod Tczewo,
W mieście wnet szerzy się pożoga;
W mściwym zaciekłszy się obłędzie,
Zapomniał krzyżak sądy Boga.

Świecie, bronione najwytrwalej,
W dziesięć poddaje się tygodni;
Zygfryd, okrutny komtur Gniezna,
Mrze od ohydy własnych zbrodni.

Codziennie wieszał rycerz mściwy
Jeńców, ubogich i kaleki —
Aż go nareszcie porwał szatan
I rzucił w ognia żar na wieki*).

Lecz niedość na tem... Płyną lata,
Krzyżactwo ciągle rośnie w pychę.
Ze służby Bożej drwiąc wyraźnie,
Dóbr pragną ziemskich serca liche...

Potęga im się śni niezmierna,
Nad całym światem panowanie —
Niczem wyroki im papieskie,
Gwałconych ludów narzekanie.

Werner von Orselen, mistrz Pruski,
Zwodzi czeskiego króla, Jana;
Z Niemców i Czechów wnet wyprawa
Na biedną Polskę zgotowana.

Dobrzyńska ziemia w pętach jęczy
Krzyżak włocławski kościół łupi,
Podpala miasto, wsie sąsiednie,
Ofiarą pada dom biskupi.

Na lud nieszczęsny spada twarde,
Okrutne jarzmo, wrogów brzemię
Krzyżak wciąż naprzód postępuje:
Już Ciechocińską zajął ziemię...

Daniny, czynsze i podatki
Mistrz pruski zbiera najsurowsze;
Nareszcie wojska połączone
Prowadzi butnie na Mazowsze...

Dni kilkanaście szturmowany
Płock wierność wrogom zaprzysięga,
Wówczas od murów odstępuje,
Straszliwa obu wojsk potęga...

Już się poddaje zamek Nakło
Wyszogród już zdobyty, płonie;
Poblizki zamek Radziejowski
Załogi polskiej burzą dłonie**).

W Raciążu broni się załoga,
Lecz pozbawiona wreszcie wody,
Poddać się musi Wernerowi,
Jak wszystkie inne przedtem grody.

*) Legendę tę przytacza Długosz.

**) Załoga królewska, uprzedzając przybycie Mistrza, podpaliła zamek Radziejowski, aby uniemożliwić wrogom jego opanowanie.

Krwi się przelało co niemiara,
Wielu obrońców padło trupem;
Jeńcy, pieniądze, sprzęt domowy
Stał się bogatym Mistrza łupem.

Szkód narobiwszy w całym kraju,
Powraca krzyżak w swoje strony,
Z niemałą w ludziach własnych stratą,
Ale łupami zbogacony.

Tymczasem król zyskawszy pomoc
Węgrów i księcia Gedymina,
O podeptane swoje prawa
Z bronią się w ręku upomina.

Przekroczył miedzę ziem krzyżackich,
I mszcząc niemieckiej gwałty hordy,
Szerzy dokoła spustoszenie
I nakazuje krwawe mordy!

Przebył fortelem rzekę Drwęcę,
Na walną bitwę w polu czeka —
Lecz krzyżak, nagłą trwogą zdjęty
Z pola do zamków swych ucieka.

Zakon, za rzezie, spustoszenia
Zaprzysiągł pomstę Łokietkowi.
Oto już ciągnie na Łęczycę
Zaciężnej armji zastęp mrowi.

Już łupi miasto krzyżak mściwy,
Już na Sieradzką kroczy ziemię;
Płonie Uniejów, zamki, miasta;
We krwi szakalów broczy plemię.

Lecz na Kujawach przyszła chwila
W której objawił się gniew boży;
Pod miasto Płowce ciągnie krzyżak
Mszcząc się za klęski coraz srożej!

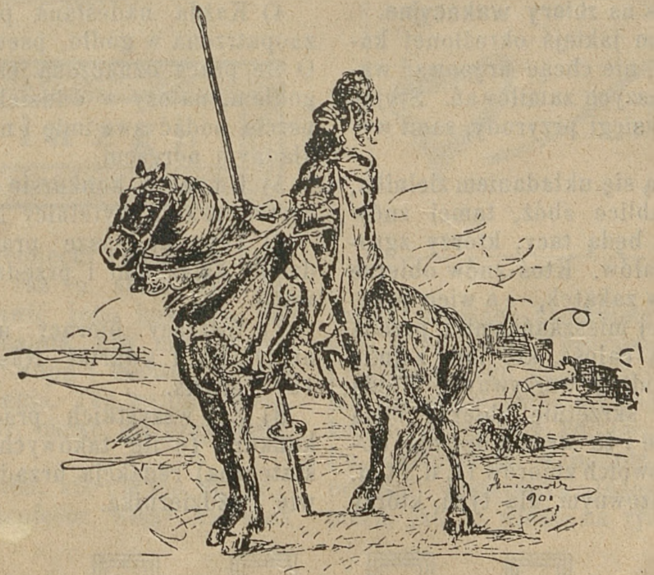
Król odsiecz wiedzie... Bój się wszczyna.
Dwie armje zwarły się zaciekle,
Rzężenie rannych, rżenie koni,
Oręża brzęk, gwałt, krzyk — jak w piekle.

Długo trwa bitwa. Tchu brak w piersiach...
Od ciosów mdleją mężów ręce...
Krzyżacy w krwi się własnej pławią,
Ślepia na wierzch wyłażą w męce.

Wreszcie podali tył... Dwadzieścia
Tysięcy padło ich bez mała.
Król odniósł tryumf niesłychany;
Płowce okryła wieczna chwała.

Łupy niezmierne, jeńców tłumy,
Duma krzyżacka w proch zdeptana —
Tak pomścił dzielny król Władysław
Zdradę i mściwy gniew tyrana.

Leon Rygier.



KONKURS WAKACYJNY.

Pora wakacyjna, przeznaczona na wypoczynek, nie powinna być jednak poświęcona zupełnej bezczynności, chociażby z tego względu, że zupełna bezczynność jest bodaj więcej męcząca, niż najuciążliwsza praca, a prowadzi za sobą zawsze niepożądanego gościa, zabójczego dla pogody ducha, wesołości i radości życia — prowadzi za sobą — nudę!

Wakacje, wolne od obowiązkowych zajęć, są właściwie najlepszą porą do pracy samodzielnej, pracy w kierunku, obranym przez każdego wedle upodobań i chęci, pracy, której wykonywać nie możecie w porze, poświęconej zajęciom szkolnym.

Licząc na to, że większość z was ma zamiar pożytecznie spędzić wakacje, z największą korzyścią dla ciała i ducha, ogłaszam konkurs, w którym udział wziąć mogą wszyscy bez wyjątku czytelnicy i czytelniczki przebywający na wsi; nawet ci, którzy zmuszeni są spędzić lato w mieście, mogą stanąć do niego, robiąc blizkie wycieczki poza miejskie.

Będzie to konkurs na **zbiory wakacyjne**.

Nie narzucam wam jakiejś określonej kategorji tych zbiorów, nie chcąc krępować waszych upodobań, waszych zamiłowań. Stojąc w obliczu wielkiej księgi przyrody, sami wybierajcie.

A więc jedni zajmą się układaniem zielnika, inni przedstawią tablice zbóż, tamci znów zajmą się owadami, będą tacy, którzy zgromadzą zbiory minerałów. Ktoś znów obierze sobie jakiś określony zakątek, — a więc przestudjuje kałużę, z jej mieszkańcami i przedstawi ją, jako pewną całość, kto inny zajmie się sadem, ten ogrodem warzywnym. Będą może i tacy, którzy skrzętnie zbierać będą pamiątki historyczne i te wraz z opisem dokładnym włączą do swoich zbiorów i t. d. i t. d.

Warunkiem nieodzownym dla tych, którzy chcą stanąć do konkursu, jest systematyczność i pewna jednolitość zbiorów. Kto zbierać będzie bez programu tu kamyczek, tam listek, tam gałązkę jakąś, gdzieindziej znów uśmierci nieszczęśliwego owada, niech nie sądzi, że przedstawi zbiór, mający jakąś wartość. Niech nie sądzi także, iż pracuje użytecznie ten, który nagromadzi po kilka lub kilkanaście okazów jednego gatunku, nie starając się odnaleźć po jednym bodaj okazie, lecz zato we wszystkich gatunkach.

Po zrobieniu tych kilku uwag, notuję poniżej warunki konkursu.

1) Pragnący brać udział w konkursie nadesłać muszą zbiory botaniczne, zoologiczne, mineralne, historyczne lub etnograficzne, w zakresie przez redakcję nieograniczonym.

2) Zbiory powinny być zaopatrzone w podpisy, objaśniające każdy przedmiot i miejsce gdzie był znaleziony.

3) Zbiory mogą być nadsyłane do redakcji Naszego Świata (Ordynacka 8 m. 7) najdalej do dn. 1-go października r. b.

4) Każda nadesłana praca powinna być zaopatrzona w godło, pseudonim lub podpis. O ile praca oznaczona jest pseudonimem lub godłem, należy w oddzielnej zamkniętej kopercie podać swe imię i nazwisko, wraz z dokładnym adresem.

5) Udział w konkursie brać mogą tylko czytelniczki i czytelnicy Naszego Świata.

6) Trzy najlepsze prace zostaną nagrodzone książkami i przedmiotami wartościowemi.

7) Wszyscy biorący udział w konkursie otrzymają I kwartał Naszego Świata za r. 1913 **gratis**.

8) Ze wszystkich prac, nadesłanych na konkurs, (o ile takowych będzie ilość dostateczna) redakcja urządzi wystawę w połowie Października.

KRONICZKA.

△ Pod Cherbourgiem, we Francji, pancernik najechał na łódź podwodną, zatapiając ją w jednej chwili. Zginęło przytem 23 marynarzy.

△ Nowy akumulator, pięć razy lżejszy w stosunku do pojemności, zbudował profesor duński Hannover.

△ W Albani trwa powstanie przeciwko władzom tureckim, przyjmujące niepomyślny dla nich obrót.

△ Znany artysta malarz polski, Stanisław Lentz, otrzymał na wystawie w Paryżu złoty medal za portrety.

△ W Paryżu zmarł Anatol Leroy-Bearlieu, jeden z najlepszych znawców sprawy polskiej i przyjaciel Polaków. Zmarły był dyrektorem Szkoły nauk politycznych i pozostawił wiele dzieł z zakresu polityki i ekonomji.

△ W domu własnem na Starem Mieście, stanowiącym niegdyś własność przesławnego rodu Baryczków, Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości, otworzyło wystawę miniatur, tkanin i haftów. Wystawa przedstawia się bardzo okazale.

△ Do sejmu czeskiego wybrano poraz pierwszy posłem kobietę, literatkę, Kunaticką.

△ W Yonkers, w stanie nowojorskim, wzniesiono pomnik Kościuszce.

Drobiazgi.

Pewien profesor niemiecki, znany z dowcipu, znajdował się raz u stołu elektora, który chcąc się zabawić jego kosztem, polecił usługującym lokajom, aby mu nie położyli łyżki. Podano zupę i elektor zachęcał profesora do jedzenia. Ten wymawiał się, jak umiał, ale elektor, chcąc go przynaglić, powiedział:

— Będzie wołem ten, kto nie zje zupy.

Na tę pogróżkę, profesor wziął kawałek chleba, wydrążył go i wetknąwszy na widelec, użył zamiast łyżki. Skończywszy, zjadł swą łyżkę, mówiąc ze słośliwym uśmiechem:

— Będzie wołem ten, kto nie zje łyżki!

*
* *

Książe de Maine, jeden z synów Ludwika XIV, bawił się w pokoju w którym siedział wielki wódz francuzki, Kondeusz.

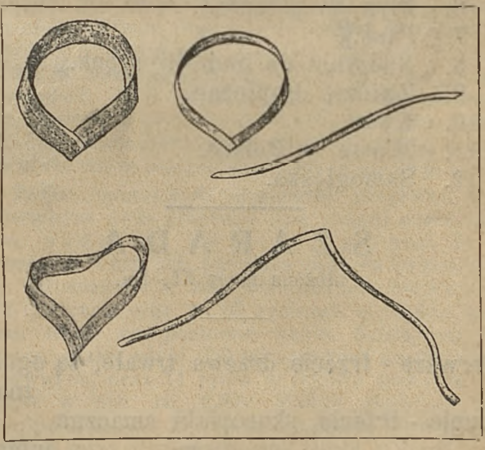
Teu ostatni, zniecierpliwiony hałasem, połajał go, mówiąc:

— Zanadto jesteś pan głośny!

— Daj Boże, abym był nim kiedyś na równi z panem — odpowiedział książe de Maine.

Czarodziejski kołnierzyk.

P a s e k p a p i e r u można skleić w pierścień lub w inny sposób, tak jak to wskazuje rysunek. Jeżeli rozetniemy taki pierścień w formie kołnierza wzdłuż linji, oznaczonej na rysunku kropkami, to otrzymamy pierścień zamknięty i jeden długi pasek. Jeśli znów weźmiemy pasek papieru i skleimy jego końce pod prostym kątem, ale przedtym skręcimy jeden raz koniec paska, to otrzymamy kołnierzyk nieco skręcony. Po rozcięciu go w podobny sposób jak poprzedni dostaniemy jeden tylko pasek papieru, jak to widać na rysunku.



„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Onufrego K.

Z następujących sylab ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego króla polskiego.

Sylaby: fa, ha, tu, ar, e, dom, ta, sa, buz, ra, y, wa, rjum, ra, naf, kwa, ty, o, ryn, bo, grys, a, on, cet, cian, ra.

Znaczenie wyrazów:

1. Pustynia w Afryce.
2. Miasto we Włoszech.
3. Imię żeńskie.
4. Tytuł egipskiego monarchy.
5. Owoc.
6. Płyn do palenia.
7. Ptak.
8. Naczynie do hodowli rybek.
9. Zwierzę drapieżne.
10. Kwas.
11. Miasto w Polsce.
12. Samogłoska.

SZARADA

ułożona przez Ef - Ha.

Pierwsze - trzecie drzewa trwałe, są ogólnie znane,
Drugie - trzecie, skorupiaki smaczne i lubiane;
Pierwsza - druga na grymaśne dzieci nieraz spada,
Gdy z nich które **wszystkich** z mięsem na obiad nie jada.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Parsywala.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 6 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko znanego awiatora.

Sylaby: san, taw, rzy, wo, ka, bień, dyk, dier, da, nie, huś, tis, mia, in, grzy.

Znaczenie wyrazów:

1. Płyn.
2. Naród starożytny.
3. Ptak domowy.
4. Kwiat.
5. Przyrząd do huśtania.
6. Awiator francuski.

ZADANIE

ułożone przez Płomyka z Bierwieńciszek.

Z niżej umieszczonych zdań wybrać wyrazy i ułożyć dwuwiersz Asnyka.

Opary *giną* za ukazaniem się słońca.
Pereł szukają w morzu.
Szkoda wiosny i jej ślicznych poranków.
Mam gołębie, *które* lubię bardzo.
W mórz głębinach żyje dużo ryb.
W spokojnej *toni* niebo się odbija.
Młodość i zdrowie są darem Bożym.
Każdy poeta ma wiele *uczuć*.
On prędko *roztrwoni* swe pieniądze.
Spotkałem dziecko, *które* straciło matkę.
Szkoda, bo co też to za woda.

GŁÓD.

W pustej chacie głód usiadł przy stole,
Żółte zęby wyszczerzył i zgrzyta..
Wszystkie ziarna wygrzebał w stodole —
Nie masz w śpichrzu pszenicy, ni żyta!
A w gospodzie głód siedzi przy stole.
Siedzi, głuchy na ludzką niedolę;
W oczy patrzy, i patrzy i pyta:

Czemu bydła nie wygnano w pole,
Wszak na dworze dzień biały już świta...
Izba pusta... Na sosnowym stole
Stoi trumna z białych desek zbita

A w niej chłopskie spoczywa pacholę,
Żółte ręce i twarz źle umyta,
Żyć przestało, skończyło niedolę
A u trumny głód siedzi przy stole...

WAKACJE.

ATLASY PRZYRODNICZE.

Mówić nawet o tem nie trzeba jak bardzo potrzebny jest dobry atlas, zwłaszcza kolorowany, początkującemu przyrodnikowi. Chociaż najobszerniejszy z nich nie zawrze w sobie ani cząstki fauny i flory nawet krajowej, chociaż klucza do rozpoznawania gatunków w zupełności nie zastąpi, jednak nie obejdzie się bez nich młody botanik czy entomolog, nie mówiąc już o tem, że atlas taki, starannie, we właściwych barwach odrobiony, sam przez się już daje dużo wiadomości.

Atlasów takich posiadamy wiele, od małych, kieszonkowych, do największych, na wszystkie potrzeby.

Najmniejsze i najtańsze znajdujemy w wydawnictwie „Książek dla Wszystkich". Należą tu: Atlasik kieszonkowy ptaków (kop. 50), Ptaków śpiewających (kop. 40), Ryb (kop. 50), Motyli (kop. 50), Owadów (kop. 40), Atlasik botaniczny (kop. 40), Roślin kwiatowych (k. 50), Roślin tatrzańskich i alpejskich (k. 40), Kwiatów wiosennych (k. 15), Grzybów jadalnych i trujących (w 2 częściach, po kop. 50), osobno Grzybów jadalnych (k. 40) i trujących (k. 40), Minerałów (k. 50), wszystkie kolorowane.

Wspominaśmy też o doskonale ułożonem, dogodnem do użytku na wycieczkach dziełku p. **M. Arctówny**, p. t. Botanika na przechadzce, 16 tablic kolorowanych z rysunkami 159 roślin pospolitszych i z tekstem objaśniającym, cz. I i II (k. 60).

Wymienimy teraz szereg innych jeszcze wydawnictw, według stopnia ich przystępności.

Mamy więc **Antoniego Slósarskiego** Mały atlas zoologiczny, ułożony systematycznie do użytku szkolnego i domowego, zawierający 963 chromolitografowane wypukłe obrazki wraz z ich szczegółowym opisem; dotąd wyszła część I: Zwierzęta ssące, bardzo pożyteczna książka dla młodszych dzieci (cena w opr. 1.80).

Cały świat zwierzęcy, w formie przystępnej, zamyka w sobie pięknie wydana praca p. **M. Arctówny**, p. t. Zwierzęta w obrazach i opisach, według F. Thony, zawierające, prócz tekstu, 27 tablic ze 104 rysunkami kolorowymi, prócz tego zaś jeszcze 34 czarne ryciny (cena w opr. rb. 2); rysunki, duże i plastyczne, budzą ciekawość czytelników.

Niezmiernie cenną książkę ułożył znany popularyzator wiedzy przyrodniczej p. **Bogdan Dyakowski**, p. t. Ptaki pożyteczne naszych lasów, pól i ogrodów (cena rb. 1.50); zawiera, prócz obszernego tekstu, 25 tablic barwnych z 43 rysunkami ptaków oraz ich jaj. Książkę przenika szlachetna tendencya budzenia miłości ku naturze i jej dzieciom.

Początkującym entomologom dobrze znana jest podręczna książeczka pod tyt. Motyle (przełożył z niemieckiego i uzupełnił **Wł. U.**), zawierająca wskazówki dla zbierania krajowych motyli, poczwarek i gąsienic, oraz do urządzania zbiorów amatorskich (cena k. 80); dziełko zdobi 55 kolorowych rysunków na 4 tablicach, oraz 7 rysunków w tekście. Dla bardziej posuniętych możemy polecić doskonałą pracę **B. Dyakowskiego**, p. t. Atlas motyli krajowych (218 wizerunków kolorowych motyli, ich gąsienic i poczwarek na 18 tablicach i 30 rysunków czarnych); obszerniejszego atlasu motyli literatura nasza nie posiada (cena w oprawie rb. 2.80).

Tenże wreszcie **B. Dyakowski** przyswoił naszej literaturze dwie pierwsze (jak dotąd) części Atlasu państwa zwierzęcego prof. dr. **Kurta Lamperta**, z których pierwsza zawiera zwierzęta ssące, odtworzone w 200 wizerunkach barwnych na 32 tablicach, oraz w 60 rycinach w tekście, a pozatem tekst, na poziomie nauki dzisiejszej; część drugą: ptaki, zdobi 256 wizerunków na 32 tablicach barwnych, oraz 11 rycin w tekście (cena za każdą część w opr. rb. 2.80). Dalsze części—w druku i opracowaniu. Dzieło to uważamy wprost za niezbędne przy systematycznej nauce zoologii.

I botanika jest również hojnie uposażona. Oprócz wymienionych powyżej wspomnimy tu ułożony przez p. **Maryę Arctównę** Atlas roślin krajowych trujących, leczniczych i jadalnych, z wielu względów nader pożyteczny, wyilustrowany 84 rycinami kolorowymi na 12 tablicach, oraz 76 czarnymi w tekście (cena w opr. rb. 1.50).

Doskonale jest pomyślany, ułożony przez też autorkę, według niemieckiego oryginału **H. Schuhmachera**, Atlas roślin wiosennych, ugrupowanych według środowisk i barw kwiatów, w podręcznym użytku nie zastąpiony; zawiera 174 barwne ryciny na 40 rozciąganych tablicach wraz z tekstem objaśniającym (cena w opr. rb. 2).

Wreszcie też autorka przyswoiła naszej literaturze tekst do pięknego i dogodnego w użytku Atlasu roślin europejskich (72 tablice barwne ze 144 gatunkami roślin, oraz liczne ryciny czarne w tekście); tekst opracowany według **dr. E Schleyera**, a rysunki są nie tylko dokładne, ale i wprost artystyczne (cena rb. 3.20).

Największy zaś atlas botaniczny zawdzięczamy niezmordowanemu popularyzatorowi wiedzy ścisłej, p. **Wł. M Kozłowskiemu** który opracował po polsku znany niemiecki Atlas państwa roślinnego **dr. M Wilkomma**, zawierający 124 tablice kolorowane z 700 rysunkami roślin, oraz 165 drzeworytów; w tekście zamyka się pełna systematyka flory środkowo-europejskiej, oraz ogólne wiadomości z organografji i fizyologji roślin; niebawem ukaże się drugie, poprawne wydanie (cena w opr. rb. 8).

Wreszcie nadmienić musimy o dwu atlasach ogólnych. Jeden z nich to Atlas historyi naturalnej **H. Arendtsa**, opracowany przez **B. Dyakowskiego i A. Ślósarskiego**, zawiera na 76 tablicach 1100 wizerunków ze wszystkich dziedzin przyrodoznawstwa: zoologii, botaniki, mineralogii, gieologii; dzieło wprost niezbędne w każdej bibliotece szkolnej, oraz w każdej większej bibljoteczce młodego przyrodnika (cena rb. 2.25, w opr. rb. 3).

Nakoniec nadmienić tutaj winniśmy o jeszcze jednym, niezmiernie pożytecznym atlasie. Jest to Atlas przyrodniczo-geograficzny **dr. O. Schneidera**, dyrektora szkoły realnej w Dreznie, w języku polskim opracowany pod kierunkiem **A Ślósarskiego** (cena rb. 2.25, w opr. rb. 3). Składa się nań kilkanaście map, na których numerami zaznaczono miejsca zamieszkania różnych typów etnograficznych, zwierzęcych i roślinnych, a obok zaraz wizerunki tych typów, artystycznie wykonane; wreszcie—kilkanaście typów krajobrazów. W taki sposób układa się w myśli czytelnika pełny obraz każdej miejscowości. Wydanie pierwsze, z czarnymi rysunkami, na wyczerpaniu. Przygotowuje się nowe wydanie, z kolorowemi tablicami, które ukaże się niebawem.

Widzimy więc, że jest w czem wybierać, że nauka przyrodoznawstwa jest już dzisiaj u nas znacznie ułatwiona.

Rozwiązanie łamigłówki gieograficznej z Nr. 21.

1. Kreta
2. Indje
3. Nubja
4. Rodan
5. Eyre
6. Pekin
7. Ontarjo
8. Korsyka
9. Jerozolima
10. Allegany
11. Ładoga
12. Oregon
13. Kolorado
14. Irkuck
15. Madagaskar

Mikołaj Kopernik.

Rozwiązanie arytmografu z Nr. 21.

S ó **j** k a
R **u** m
M a **l** t a
K i **j** ó w
B **u** k
O **s** a
A **z** a
v
L **e** w
P a **r** y ż
M i **n** h o
B **e** z

Do numeru dzisiejszego (26) dołącza się dodatek bezpłatny tom 3-ci **Zwycięzcy bieguna**.

Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, uprzejmie prosimy o wcześniejsze przysyłanie przedpłaty na kw. 3-ci.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.